

LEGENDA POKOLENIA '68

Lidia Burska: Awangarda i inne złudzenia. O pokoleniu '68 w Polsce. słowoobraz terytoria, Gdańsk 2012, s. 384.

Lidia Burska nie żyje. Zmarła przedwcześnie w 2008 roku. Pozostawiła nam, niemal ukończoną, swoją pracę habilitacyjną *Awangarda i inne złudzenia. O pokoleniu '68 w Polsce*. Jest to najpełniejsze i najlepsze opracowanie twórczości literackiej Pokolenia '68 do roku 1976. Wyjątkowość tej książki polega na tym, że impulsem do jej powstania nie było jedynie zdobycie stopnia naukowego. Został on wyraźnie zaznaczony w punkcie XVI/1, dołączonego do książki jako aneks, jej konpektu: „Grozi nam amnezja, zanik wspólnej pamięci historycznej”. O ile dla Pokolenia '68 problemem było zafałszowanie pamięci w PRL, to dla Burskiej sytuacja jest bardziej dramatyczna. Burska buntuje się przeciw terazniejszej abdykacji z pamięci historycznej. Sytuacja jej jest trudniejsza, ponieważ fałszery pamięci było można wskazać, byli nimi najczęściej ideolodzy partyjni. Walka z nimi nie była łatwa i była związana z ryzykiem politycznym, ale była możliwa. Natomiast sprzeciw wobec abdykacji z pamięci jest trudniejszy, ponieważ mamy do czynienia ze zjawiskiem systemowym: „Koniec opowieści o «dobrym socjalizmie»” i demontaż Utopii, który oznaczał zdyskredytowanie nie tylko komunizmu, lecz także dużej części emancypacyjnego projektu Oświecenia, będącego własnością lewicy. Zostawała wrażliwość «lewicowa» – mętna i z konieczności łącząca się w dziwne alianse z ekonomicznym liberalizmem, pochwałą wolnego rynku i przedsiębiorczości oraz «grochówką» Jacka Kuronia dla biednych (wyraz bezradnej wrażliwości)”.

Książka Burskiej jest opowieścią o wrażliwości, która na bezradność się nie godziła, a solidarnością zredukowaną do akcji charytatywnych i filantropii wręcz by gardziła. Próbuje odpowiedzieć na pytanie, jak to się stało, że tym, którzy w PRL na bezradność wrażliwości się nie godzili, w III RP pozostała tyl-

ko „grochówka”, ewentualnie Owsiak, Caritas i Polska Akcja Humanitarna.

Sila opowieści Burskiej ma źródło w impulsie etycznym, w elementarnej niezgodzie na atrofię wrażliwości, na pogodzenie się z zawężeniem jej suwerenności. Twórczość literacka Pokolenia '68 staje się dla niej dowodem, że tak być nie musi, że w realnym socjalizmie, pomimo tłumienia suwerennej wrażliwości, znalazła się grupa, która się temu nie poddała. Jakkolwiek „Przejście z rzeczywistości, w której dominowały wartości ekskluzywne oraz autorytety intelektualne i artystyczne, do rzeczywistości, w której coraz ważniejsze okazywały się wskaźniki ekonomiczne, rankingi oglądalności, poczytności czy medialne wizerunki, było dla wielu twórców i uczestników elitarnego pokolenia '68 – doświadczeniem szokowym”.

Dramatyczny ton opowieści Burskiej może wydać się przesadny. Zawarte jest w nim założenie, że główni protagoniści Pokolenia '68 niewiele wiedzieli o życiu i funkcjonowaniu literatury w realnym kapitalizmie. Wydaje się, że przypisywanie „szoku” tym, którzy (jak Stanisław Barańczak czy Adam Zagajewski, a nie byli jedynymi) znali Zachód, jest nieporozumieniem. To tak jakby przypisać „szok” Leszkowi Balcerowiczowi, autorowi „Studenta” i stypendyście Harvardu. Twierdzić, że nie wiedział, co robi jako odpowiedzialny za reformę gospodarczą. Problem polega na tym, że szok nastąpił, ale nie dotyczył „elitarnego pokolenia '68”, ale mas, „nieelitarnych” stoczniovców czy pracowników PGR. Nikt mi nie powie, że Barańczak nie wiedział, że ten sam język, który w PRL dryfował ku drętwej nowomowie, w neoliberalnym modelu kapitalizmu zmierzał ku merkantylnej kastracji. Że słowo dług, które w PRL oznaczało jeszcze „dług klasowy”, ale także „honorowy” czy „wdzięczności”, w neoliberalnych społeczeństwach redukowało znaczenie do „niespłaconego kredytu”. Tego, że słowo „wiarygodność” oznacza „wiarygodność kredytową”, „zaufanie” to kapitał transakcyjny. Jeśli dojrzały Barańczak (co autorka odnotowuje)

odcinał się od *Nieufnych i zadufanych* jako młodzieńczego wybryku, to wynikało ze zrozumienia, że dla podmiotu operującego na rynku „zadufanie” jest kapitałem, warunkiem tej przebojowości, której uczy się każdego wkraczającego na rynek jako warunku sukcesu. Gdybyśmy dziś, pisząc swoje CV, kokietowali nieufnością, nasze szanse na rynku pracy byłyby żadne. „Nieufność” mogła być i była przepustką do elitarnego grona twórców Nowej Fali. W niepeerelowskiej rzeczywistości musiała zostać zastąpiona „zarządzaniem ryzykiem”. Jeśli coś skrępowało rozmach Pokolenia '68 po transformacji ustrojowej, to nie „szok”, ale właśnie owo „zarządzanie ryzykiem” (nie mylić z oportunistą w PRL).

Literacka elita Pokolenia '68 prześlizgnęła się przez sito transformacji bez większych strat własnych (jeśli tylko zdrowie na to pozwoliło). Jeśli transformacja kogoś dotkliwie zaskoczyła i dotknęła, to jej ideowych przeciwników i krytyków. Literacka (i artystyczna, np. plastycy z Grupy Wprost) reprezentacja Pokolenia '68 okazała się zadziwiająco przygotowana do funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Jak zauważył Julian Kornhauser, liczba osób z solidną pozycją akademicką, w bliskiej przyszłości profesorskimi tytułami, była w tym gronie niezwykle duża. Nawet Adam Zagajewski miał zostać doktorem hc. O poliglotyzmie wielu nie wspominam. Wielu objawiło talenty przedsiębiorców. By wspomnieć tutaj o takich przedsięwzięciach, jak Galeria „Inny Świat” Tadeusza Nyczka i Macieja Szybista czy Wydawnictwo a5 Ryszarda Krynickiego (choć wydawnicze przedsięwzięcie Jarosława Markiewicza na wolnym rynku poradziło sobie gorzej).

Być może to przygotowanie i zdolność do adaptacji w nowej rzeczywistości spowodowały pewien rozbrat pomiędzy twórczością literackich liderów pokolenia a wrażliwością „zszokowanej” transformacją i jej kosztami większości. Czołowi twórcy tego pokolenia nie aspirowali do roli celebryckich bohaterów kultury masowej. Pewien elitaryzm, niekiedy posunięty do ostentacji ekskluzywności (najwyraźniejszy u Zagajewskiego), stanowił DNA pokolenia od pierwszych wystąpień.

Najbardziej liczyła się hierarchia, która kształtowała się w obrębie samej grupy. Zewnętrzne oznaki uznania ze strony literackiego establishmentu były traktowane z pewną podejrzliwością, obawą bycia zmanipulowanymi.

Jest w tym paradoks, ponieważ u początków literackich manifestacji pokolenia było doświadczenie żywego kontaktu z publicznością. Zanim wiersze Stanisława Barańczaka, Wita Jaworskiego, Krzysztofa Karaska, Juliana Kornhausera, Ryszarda Krynickiego, Stanisława Stabry czy Adama Zagajewskiego pojawiły się w druku, autorzy sprawdzili je w kontakcie z publicznością rówieśników w klubach studenckich, na najrozmaitszych zjazdach i konwentykach poetyckich. Publiczność niekoniecznie stanowili rówieśnicy. W początku lat siedemdziesiątych, w czasie Krakowskiej Nocy Poetów (organizował je Andrzej Urbańczyk), tysiące ludzi słuchało ich wierszy recytowanych u stóp pomnika Adama Mickiewicza na krakowskim rynku. To doświadczenie oralności miało stać się wyróżnikiem, pozwoliło, zwłaszcza Barańczakowi, Karaskowi, Krynickiemu i Leszkowi Aleksandrowi Moczulskiemu, odzyskać zarzucone rejestry polszczyzny, częściowo oddane w pacht propagandzie. Do dziś, kiedy czytam ich wiersze z tamtych lat, słyszę ich głos niezakryty pismem i drukiem. Z takiej perspektywy można spojrzeć na twórczość pokolenia jako drogę od wspólnoty ku samotności, od oralności ku pismu.

Burska o tym doświadczeniu, opartej na oralności wspólnocie dialogu, nie pisze. A przecież bez tego doświadczenia nie było możliwe nabożne skupienie publiczności na spektaklach opartych na poezji Barańczaka (Teatr 8 Dnia) czy Moczulskiego (Teatr STU). Nie pisze, ponieważ, jako zbyt młoda wówczas, nie mogła tego doświadczyć. Tym bardziej skala empatii autorki wobec tego, co pisali po Marcu '68 do połowy lat siedemdziesiątych analizowani przez nią autorzy, porusza. Zwłaszcza czytelnika, któremu przydarzyło się wśród nich być i książki Burskiej doczekać.

„Znałem wszystkich starych poetów / drugiej połowy naszego wieku... A teraz sam je-

stem stary” – napisał ostatnio Karasek (incipit tomu *Dziennik rozbitka*). Parafrazując, mogę napisać: „Znałem wszystkich starych poetów ostatnich dekad (nie naszego już?) XX wieku, gdy byli młodzi, a teraz wszyscy jesteśmy starzy”. Choć w pokoleniowej konstelacji opisywanej przez Burską jestem nie gwiazdą, ale słabo świecącą planetą, to nie mogę zaprzeczyć, że pokoleniowe doświadczenie trwającej kilka lat po Marcu '68 wspólnoty jest dla mnie ważne. Mam jedynie wątpliwości jak bardzo. Jestem Burskiej wdzięczny, ponieważ upewniła mnie, że to nie tylko nostalgia za utraconą młodością. Jakkolwiek konstelację Burskiej wyznaczają gwiazdy najjaśniejsze: Barańczak, Tomasz Burek, Karasek, Kornhauser, Krynicki i Zagajewski, to nie sprawa hierachii jasności, którą generalnie podzielam, ale tła budzi pewne moje zastrzeżenia. Najogólniej można powiedzieć, że tym tłem jest realny socjalizm w wersji PRL. Wątpliwość dotyczy szczególnie dominanty. Gdy spojrzymy na indeks, bez trudu można zauważyć, że w tej konstelacji gwiazdą najjaśniejszą jest dla autorki Karol Marks. Problem polega na tym, że choć tak często się na niego powoływano, znajomość jego dzieła była raczej powierzchowna, o wiele skromniejsza aniżeli Stanisława Brzozowskiego czy Leszka Kołakowskiego. Nie mogło być inaczej. Wbrew temu, co można domniemywać, w peerelowskim systemie kształcenia Marks, po Październiku 1956, nie był zbyt eksponowany. Można powiedzieć, że obowiązywała raczej wersja marksizmu bez Marksa. Do Marksa dochodziliśmy pośrednio, głównie poprzez lekturę tych, których w 1968 roku stygmatyzowano jako rewizjonistów. Jednak dla nas, którzy studiowaliśmy przed Marcem, Kołakowski, Zygmunt Bauman czy Bronisław Baczko żadnymi rewizjonistami jeszcze być nie mogli. Byli marksistami, którzy pisali tak, że było to dla nas ciekawe. Zanim *Marksizm a jednostka ludzka* Adama Schaffa przez partię został określony jako dzieło rewizjonistyczne, minęły dwa lata. Przeżycie było dość niezwykle. Oto w stosunkowo krótkim czasie ci, których uważaliśmy za marksistów, zostali pozbawieni tego tytułu. Stali się jego wrogami, rewizjoni-

stami. W tej sytuacji nie pozostawało nic innego, jak tylko sięgnąć do samego Marksa i samemu sprawdzić, czy np. Schaff wykroczył przeciw Marksowi, stwierdzając, że w socjalizmie alienacja bynajmniej automatycznie nie znika.

Autorka zbyt zaufała perswazji Baumana, cytując jego entuzjastyczne słowa o Pokoleniu '68: „Byli pierwszymi wychowankami polskiego socjalizmu. Byli wychowani w duchu jego programowych intencji, ich logika i siatka pojęciowa kształtowały się w atmosferze jego haseł i postulatów. Byli tymi «ludźmi nowego typu», w imię których dokonywano socjalistycznego przewrotu, dzielono majątki ziemskie i upaństwowiano przemysł. Byli produktem końcowym i ostatecznym samo-sprawdzeniem się nowego ustroju. Byli fizycznie piękni i silni, dobrze wykształceni, odważni, energiczni, inteligentni, hardzi, bardzo socjalistyczni w kryteriach sprawiedliwości, jakim hołdowali, i we wzorach życia, jakie uznawali w teorii i czynach. Ustrój socjalistyczny mógł być z nich dumny. Władza, reprezentująca ten ustrój, zlekła się ich”. Trudno o piękniejszą laurkę pokolenia. Niestety wszystko to zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

„Wychowankami polskiego socjalizmu” do końca być nie mogliśmy z tego powodu, że „wychowawcy też muszą być wychowani” (Marks). Zaczniemy od rodziców. W kręgu poetów pokolenia jedynie Wit Jaworski, wzrastający w KPP-owskiej rodzinie, mógł doświadczyć zgodności światopoglądu rodziny i przez ustrój deklarowanego jako obowiązujący (akurat tak nie było, ponieważ ojciec Wita miał krytyczny stosunek do nowej rzeczywistości). Z tego, co wiem, ani Barańczak, ani Burek, ani Karasek, ani Krynicki, ani Kornhauser, ani Zagajewski (a także nieco przez nich zmarginalizowani Markiewicz, Stabro i Jerzy Kronhold) nie wzrastali w aurze entuzjastycznej akceptacji. Jak zauważył Zagajewski, pokoleniowe pragnienie zaakceptowania marksizmu i socjalizmu wynikało w sporej mierze z przekory wobec rodziców, naszych ojców, którzy w najlepszym wypadku pozostawali sceptyczni. Być może nieco inna sytuacja panowała w rodzinach tzw. komandosów,

ale środowisko to wyłoniło wybitne postaci opozycji i życia politycznego, a nie polskiej literatury, poezji w szczególności. Przy całym moim szacunku dla postawy Adama Michnika stwierdzenie autorki, że „Adam Michnik, który występował jednocześnie w roli krytyka literackiego, narzucał standardy pisania i sumienia obywatelskiego...”, uważam za obraźliwe dla niego samego i dla twórców, o których pisze.

Atak na „dwójmyślenie”, prywatne i publiczne, pojawia się właśnie w kręgu twórców, poetów, a nie w kręgach umównie określanych, za SB, jako „komandosi”. Żeby „dwójmyślenie” rozpoznać, trzeba było go naprzód doświadczyć. Ci, którzy wywodzili się z rodzin, dla których Jałta nie była szansą na „nauczenie ludzi w tym kraju myśleć racjonalnie, bez alienacji” (Tadeusz Kroński), doświadczała tego codziennie przy rodzinnym obiedzie i wieczornym „nasłuchu rozgłośni”. Nie wszyscy nasi ojcowie wzdychali: „Tylko jedna atomowa i powrócimy znów do Lwowa”, ale dominowała nie tyle akceptacja, ile adaptacja. Ta nieustanna oscylacja pomiędzy domowym sceptycyzmem (czy nawet skrywaną wrogością) i symulowaną publicznie adaptacją do abstrakcyjnych haseł, w której wzrastało Pokolenie '68, w miarę jego wchodzenia w dorosłość – nie mogła trwać wiecznie. W końcu musiał nastąpić moment, w którym awangarda pokolenia, zamiast symulować wierność i oddanie abstrakcyjnym ideom, powiedziała: „Sprawdzam!”. Burska ma rację, podkreślając, że Marzec '68 był nieunikniony, choć nie musiał wydarzyć się akurat w marcu. Konfrontacja abstrakcyjnych idei z konkretem życia w realnym socjalizmie musiała nastąpić.

Zasługą Burskiej jest pokazanie, że ta konfrontacja spetryfikowanych, ale o wciąż sporej sile perswazji, haseł nie miała za cel w punkcie wyjścia ich odrzucenia. Zawieszona została jedynie ich, politycznie zadeklarowana, zgodność z rzeczywistością. Pierwszym celem było sprawdzanie. To w procesie sprawdzania okazało się, że jesteśmy „obywatelami fantasmagorii” i „wyprzedziliśmy wszystko, nawet przyszłość... Wyprzedziliśmy przyszłość, wracamy

w przeszłość” (Krynicky, *Obywatele fantasmagorii, Organizm zbiorowy* 1975), a „słowa Marksa, / które ktoś puścił nad rzeką / mały stateczek z gazety” (Karasek, *Stateczek z gazety, Drozd i inne wiersze* 1972). Cytaty można mnożyć. W tym sprawdzaniu, jak pisze Burska: „Język używany do «edukacji socjalistycznej» traci niewinność i zamienia się w swoje przeciwieństwo – instrument manipulacji i dehumanizacji”. Aby to nastąpiło, należało politycznych dysponentów pozbawić monopolu do jego używania. Prawdziwym mistrzem wywłaszczania autorytarnej władzy z języka, który – jakkolwiek by był kulawy – zdawał się być jej niepodzielna i niekwestionowaną domeną, był Barańczak.

Poeci Nowej Fali nie byli pierwszymi, którzy zakwestionowali monopol władzy nad językiem, zdjęli z niego czar grypsery funkcjonariuszy systemu czy do takiej roli aspirujących. Najwcześniej, bo jeszcze w latach trzydziestych, robił to w ZSSR Andriej Platonow. Najważniejsze jego dzieła, *Wykop*, *Czewengur* czy *Szczęśliwa Moskwa*, nie były wówczas w Polsce znane. Znane były natomiast *Glossy* Andrzeja Stawara, *Nowa klasa* Milovana Džilas, *List do Partii* Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego czy *LTI* Victora Klemperera. Natomiast bezspornie oryginalnie związanym z językiem polskim pomysłem było przeniesienie kuracji szokowej zderzania języka władzy z konkretem na teren poezji, praktyki, którą dobrze określił tytuł wiersza Jaworskiego *O potrzebie ontologicznego dowodu na istnienie proletariatu*.

Z dzisiejszej perspektywy zdumiewające jest, że wiersze te pozostają nadal całkowicie zrozumiałe, nie utraciły nic z aury lirycznej przekory. Nie dość tego, nadal inspirują młodszych poetów do przekłuwania nadętych balonów dyskursu władzy i mediów. „Nowomowa”, która zdawała się być jedynie wytworem realnego socjalizmu, ma się zadziwiająco dobrze. „Proletariat” zastąpił „kapitał ludzki”, a „przejściowe trudności” – „wahania wzrostu”. Można powiedzieć, że wzmiankowanym poetom udało się ujawnić to, co John R. Searle scharakteryzował jako „deklaracje funkcji statusu” („status function declaration”).

Problem polegał na tym, że w realnym socjalizmie te szczególne akty językowe władza chciała traktować (i narzucała to) jako zwykłe wypowiedzi w rodzaju „śnieg jest biały”. Hasło: „Naród z partią, partia z narodem” miało być zarówno deklaracją, jak i opisem rzeczywistości. Ludzie przestawali wiedzieć, kiedy deklarują, a kiedy opisują. W końcu sama władza uwierzyła, że deklaracje opisują rzeczywistość. Poezja ojców i starszych braci broniła się, okopując w niszy hermetycznego języka, który ignorował postępującą entropię polszczyzny.

Teraz widzimy, że strategia ta nie zawsze musiała zawodzić. Dobra poezja w tym okresie powstawała nie tylko w kręgu analizowanych przez Burską twórców Pokolenia '68. Ale wówczas mogło się wydawać, że poza Nową Falą jest tylko „świat nieprzedstawiony”. Tymczasem „światem nieprzedstawionym”, a właściwie nieodnotowanym w literaturze, była owa hybrydyzacja opisu i deklaracji. Burska, analizując strategie twórców wkraczających do literatury na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, charakteryzuje ją jako „demontaż utopii”. Jest to trafne jedynie jako demontaż uzurpacji deklaratywnego języka, który nie dość, że nie kreował rzeczywistości społecznej, to jeszcze tworzył jej całkowicie zafalszowany obraz, owe „radosne pozory trwania pochodów” (Jarosław Markiewicz). Rzecz w tym, że impuls utopijny w tym pokoleniu pozostawał niesłuchanie silny, była nim wiara w język, w możliwości jego regeneracji. Socjalizm czy komunizm nie był dla nich utopią u władzy, ale hipotezą, którą należało sprawdzić w języku owego „mówienia wprost”, które postulowano. Utopia przejrzystego języka albo też języka, który sam może wskazywać miejsca i przyczyny swojej nieprzejrzystości, połączyła wszystkich analizowanych przez Burską poetów.

Ta utopia miała okazać się niesłuchanie płodna. Ujawniła bowiem głęboką metafizyczną skazę realnego socjalizmu, wręcz tragiczne rozdarcie rzeczywistości. Niekwestionowanym dziełem pozostanie tutaj *Organizm zbiorowy* Krynickiego. Nie może dziwić, że właśnie Krynicki był jednocześnie tym poetą,

który od utopii całkowicie adekwatnego wobec rzeczywistości języka odstąpił najwcześniej.

Oryginalnym odkryciem tych poetów nie było wskazanie, że komunistyczna utopia prowadzi do zniewolenia jednostki czy gospodarczej zapaści, ale że utopia ta zawiera kancerogeny gen w swoim języku. Zawłaszczenie tego języka przez władze, „przedstawicieli ludu pracującego miast i wsi”, usiłowania jego implantacji – proces chorobotwórczy przyspieszały. Rzeczywistość była coraz bardziej sobie, a język sobie. Rozchodzenia się deklaratywnego języka władzy z rzeczywistością nie mogło, w warunkach jej monopolu, nic powstrzymać. Jest to proces, który dotyka język każdej władzy, ale w pluralistycznych dyskursach demokracji jest on łagodzony przez alternację, język władzy nieustannie się modyfikuje. Jego obecność nie jest tak nachalna, że nie można się od niej uwolnić. W realnym socjalizmie ulegał on tylko wzmocnieniu przez petryfikację.

Byłoby uproszczeniem, i Burska tego nie czyni, odczytywanie poezji „określonej epoki” (by posłużyć się tytułem antologii Nyczka) jedynie w kontekście nieufności wobec zastanego języka jako narzędzia opisu rzeczywistości, owego „konkrety”, którego tak często domagał się Zagajewski, jakiegoś „wielkiego realizmu” Burka. Kiedy wczytujemy się w wiersze z tamtych lat Kornhausera, Krynickiego, Karaska i (nieco po macoszemu potraktowanego przez autorkę) Markiewicza, widzimy, że bardzo szybko zdali sobie sprawę, że zgoda na zastany język nie tylko ograniczała i zafalszowywała możliwości opisu rzeczywistości, lecz także zawieszała suwerenność wyobraźni, otwartość na wątpliwość czy tajemnicę. Język władzy opierał się na założeniu, że na wszystkie pytania istnieje gotowa odpowiedź. Nie było w nim miejsca na tragizm ludzkiego losu, katastrofy, nieszczęścia. Tragiczność naszego przebywania na ziemi miała pozostać reliktem przeszłości. Zło było zawsze gdzie indziej, władza zawsze wiedziała lepiej nawet o tym, czy istnieje życie pozagrobowe.

Dlatego sprowadzanie subwersyjnej siły tej poezji jedynie do płaszczyzny politycznej, dy-

sydenctwa, opozycyjności, co niekiedy Burskiej się zdarza, jest nieporozumieniem. Gra, którą podjęli (najlepiej to widać już we wczesnych wierszach Kornhausera, Krynickiego i Markiewicza, ponieważ Barańczak, Karasek i Zagajewski włączyli się do niej po nich), była o wiele większą stawkę. Była to gra o odzyskanie pytań metaficznych, owego „co ja tu robię?” Karaska. Tych elementarnych pytań nie można było rozstrzygać w publicznym dyskursie, nie podlegały dyscyplinie dezyderatów grupowych manifestów. Niespotykane w dziejach literatury polskiej jest tempo (właściwie okres pięciu-sześciu lat), w którym poetycka awangarda pokolenia uświadamia sobie, że są pytania, na które próbować sobie odpowiedzieć możemy jedynie sami, w tej samotności, którą Zagajewski przeciwstawił kolejnej utopii, utopii solidarności. Rozpad poetyk był nieunikniony. Jeśli postulowało się „mówienie wprost”, to każdy musiał odnaleźć własną perspektywę i język, Karasek musiał zostać dzisiejszym Karaskiem, a Krynicki dzisiejszym Krynickim. Niektórym udało się to lepiej, innym gorzej. Komu naprawdę, dowiemy się w roku 2666, by przywołać datę, która posłużyła za tytuł powieści

Roberto Bolaño. Oczywiście pod warunkiem, że jeszcze ludzie będą czytać wiersze. Ale to utopia, której demontażu trudno oczekiwać od poetów. Choćby byli tak krytyczni wobec utopii, jak chciała to widzieć Lidia Burska.

Na koniec uwaga. Dziś książki o poetach Pokolenia '68 piszą głównie panie. Dlaczego zdarzyło się tak, że poezja awangardy tego pokolenia to wyłącznie mężczyźni? Nawet Ewa Lipska, która metrykalnie i aurą swojej poezji była mu bliska, nie włączyła się nigdy do jego grupowych manifestacji i Burska może jej nie wspomnieć. Czy fakt, że była to męska sprawa, był tylko przypadkiem? Jedno jest pewne, mizoginami nie byli. Może za bardzo kochali kobiety, by obarczać je zbyt odpowiedzialnym zadaniem. W końcu jeden z najpiękniejszych wierszy tamtych lat to *Moja żona śpi, Iljiczu Kornhausera*:

jest marzec i ciepło, Lenin wychodzi z domu
na palcach,
aby nie zbudzić żony przyszłego
ministra oświaty.

Adam Komorowski